

Muzyka dziecięca – diagnoza i leczenie



Zawsze irytowały mnie głosiki z bajek i dziecięce piosenki. Te modulowane sopraniki czy dobijające linią melodyczną i tekstami zwrotki. Irytowały i już. Szczególnie, że jako dla człowieka o duszy metalowej ciężkie brzmienia gitar były dla mnie niczym dobry rym dla rapera, pierwsze skrzypce dla orkiestry symfonicznej, czy keyboard Roland dla zespołu Akcent. Ale do czasu...

Przyczyny

Rodzic nowo narodzonego malucha, jako człowiek dojrzały i odpowiedzialny, ma już rozeznane wszystkie egzystencjalne kwestie: lubi jajecznicę, nie lubi korków, zna się na futbolu, słucha hard rocka. Tak było, jest i będzie, to są sprawy elementarne, tego pan nie zmienisz, nie bądź Pan głąb. A

jednak. Zaczyna się niewinnie. Uszu nawykłych do perkusji Sepultury, riffów AC/DC i ballad Metalliki sięgają nagle pierwsze niewinne dzyń-pim-plum z pozytywki. Niby takie spokojne, ale lodowaty jezor przestrogi ciągnie po kręgosłupie raz za razem. Coś w tyle głowy podpowiada, że to zdradzieckie pobrzękiwania, ale kto by tam zwracał uwagę na takie rzeczy, kiedy twój 50-centymetrowy klonik leży dzięki temu cały uradowany? Pewnie że nikt, a tymczasem w uchylone drzwi twojej muzycznej estetyki wsadza swój pluszowy bucior miś-pozytywka.

Objawy

Później maluszek zaczyna interesować się zabaweczkami, które w większości grają. A to melodyjka taka, a to taka, a to jeszcze inna i jeszcze inna. Są ich dziesiątki i gdzieś tam bezładnie plumkają. Jest ok, nie rozpoznajesz ich, a nawet nie zauważasz. To znak, że organizm jeszcze walczy, tak jak mózg, który „wyłącza” oczom widzenie nosa, tak teraz wyłącza z twojej uwagi wszelkie la-la-la-pim-pim-la.

Rozpoznanie

Ale infekcja postępuje i ma się świetnie. Oto do puli dochodzą bajki, animacje z youtube’a i wszelakiej maści piosenki. To jest twoja codzienność i wszystko gra, aż do momentu w którym uświadamiasz sobie problem. W moim przypadku sprawa wyszła na jaw przy okazji którejś z inhalacji. Utrzymanie malucha przy tej nudnej czynności zawsze wymagało porcji ruchomych obrazków z melodyjkami. Maluch wdycha parę, nebulizator buczy, tablet prezentuje pajaka co się wspina, a ja? Niczym natchniony bard opiewam wokalnie syzyfowy trud zmagania durnego stawonoga wspinającego się po rynnie... raz i dwa. WTF? Potem następny kawałek, kolejny i kolejny potwierdzają, że znam już na wyrywki całe TOP 100 dziecięcych przebojów wszech czasów w polskiej i angielskiej wersji językowej. Mało tego, w każdym hicie widzę sens i morał, rozkoszuję się rytmem, a bezbłędna znajomość zwrotek napawa mnie dumą. Szok i panika.

Leczenie

Ale człowiek nie jest taki, żeby się miał od razu poddać. Czas

na leczenie! Czym się zatrułeś tym się lecz, czyli ogień na ogień – niezawodna technika. Koniec końców dziecięce hity osłuchają się, znudzą, zbrzydzą i wstydliva skłonność odejdzie w niepamięć. Efekt? Na blachę wykute szlagiery norweskiego przedstawienia o samobieżnym traktorze Gråtassie, niezdrowe podekscytowanie przy musze w mucholocie, a wejściówka ze Stacyjkowa śpiewana z żoną na dwa głosy. Nie tędy droga. Próbuje się więc powrotu do korzeni. Jadąc samochodem z pracy odpalamy największą łupaninę jaką zrodzili muzycy Hammerfall, Cradel of Filth i Moonspell... i jest poprawa. Ale nie miej złudzeń, remisja nastąpi przy pierwszej okazji, kiedy tylko czarne jagódki zechcą usmarować bródki lub mały kłamca będzie wcinał cukier. Jediną radą pozostaje więc nauczyć się z dolegliwością żyć. Ale jak? Najlepiej wybierając piosenki artystycznie wartościowsze (**są takie**) jednocześnie delikatnie przemycając swoje kawałki i licząc, że kiedy potomek dorośnie doceni jedynie słuszną przecież muzykę.

Pozdrawiam,
Piotr Rogala